

# ZIEMIA

Warszawa—Lwów.



Antoni Sujkowski.

## Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego. Rok 1913.<sup>1)</sup>

Potrzeby takiego wydawnictwa dowodzić nie potrzeba. Z punktu widzenia redakcyi „Ziemi“ należy uznać sam pomysł za godzien wdzięczności. Pominąwszy ustępy i wykaz źródeł, całą zawartość tej grubej książki podzielono na szereg rozdziałów, które nie odpowiadają rocznikom statystycznym poszczególnych państw Europy, i ten oryginalny podział należy uznać za słuszny, bo odmienne warunki nakazują wyrobić odrębny typ rocznika.

Aby takie wydawnictwo spełniło należycie swą rolę wśród jak najszerzych kół inteligencji, trzeba trzech warunków: 1) aby uwzględniało wszystkie ważniejsze strony życia społecznego, 2) aby posiadało surowy materiał możliwie obfity i możliwie pewny, i 3) aby dane statystyczne były odpowiednio opracowane, t. j. aby redakcyja rocznika krytycznie oceniła materiał i zestawiała go logicznie, w pewien sposób w nauce przyjęty, w szeregi zjawisk, dające się porównywać — słowem, aby ten materiał był opracowany z odpowiednią metodą.

Co do pierwszego, niewiele można redakcyi zrobić zarzutów, raczej możnaby tu mówić w niektórych wypadkach o niewyczerpaniu przedmiotu, niż o jakich usterkach. Do takich słabych miejsc należy X oddział działu XII „po-

pisowi“, który z działu zdrowotności należało przenieść do I „Ludność“; przytem w obecnem opracowaniu na str. 297 są rozmaite dane, tylko niema wiadomości, ilu popisowych Królestwo dostarcza państwu. Należałoby to uzupełnić jeszcze wyliczeniem, jaki % ludności stanowią pobrani u nas, na Litwie, Rusi i w całym państwie. Byłoby nawet pożądaną rzeczą wykazać, ilu mieszkańców Królestwa służy w wojsku jednocześnie i jaką stanowią część.

W dziale XIII „Szkolnictwo“ poddział XI wymaga między innymi uzupełnienia co do szkół prywatnych.

Ilość i jakość surowego materiału statystycznego od autorów nie są zależne, to też sprawozdawca może tylko zatrzymywać się nad sposobem opracowania materiału i nad jego oceną.

Pierwszym zarzutem, który należy postawić rocznikowi, wydanemu przez Biuro Pracy Społecznej, jest traktowanie materiału surowego takie, jak gdyby to działo się w Anglii, Szwajcaryi lub Szwecyi, gdy tymczasem jest to publiczną tajemnicą, że materiał statystyczny jest u nas zgoła innej wartości. Jeżeli mamy do czynienia ze statystyką naprz. przemysłową w państwie rosyjskiem, to dane, dotyczące wytwórczości fabryk oplacających akcyzę, są bez zarzutu i tym można zaufać; jeżeli mamy do czynienia z przewozem lub z ocleniem

<sup>1)</sup> W opracowaniu Biura Pracy Społecznej pod kierunkiem Władysława Grabskiego.

na komorach granicznych, to pomimo wysokiej wiarogodności tych danych są one trudne do opracowania, natomiast gdy mowa o reszcie wytwórczości przemysłowej, to dane są zgoła wątpliwe.

Co do całego szeregu zjawisk, jak wytwórczość rolna, ilość zwierząt i cały najważniejszy dział, dotyczący zaludnienia i ruchu ludności, dane rozporządzalne są bardzo miernej wartości. Należy tu odróżniać w państwie 35 gubernii, w których ziemstwa w ciągu ubiegłego półwiecza — jedne lepiej, inne gorzej — wytworzyły warunki dla statystyki bardzo dodatnie, a conajmniej wytworzyły kadry ludzi umiających zbierać dane statystyczne, ceniących tę pracę i z dużą dozą gorliwości wypełniających swe obowiązki; natomiast w guberniach t. zw. niemieckich, a więc i w Królestwie Polskiem te działy statystyki często nie wytrzymują najłagodniejszej krytyki. Statystyka rolnictwa jest tego rodzaju, że gdy T. H. Engelbrecht drukował swą znakomitą pracę „Die Landbauzonen der aussentropischen Länder“ (1898 i 9), to w atlasie zasiewów jedno Królestwo na całą kulę ziemską świeciło białą plamą. Zresztą ten sprawiedliwy wyrok należałoby stosować i do Litwy, a częściowo i Rusi. Ilość zwierząt domowych jest w wysokim stopniu niepewna (dość byłoby z szeregu lat przytoczyć niesłychane różnice w hodowli koni w gub. siedleckiej) i tu w poddziale VI działu IV (na str. 121—2) rocznik wzniosł się do poziomu należytego krytycyzmu — niestety spotyka się taki krytycyzm w roczniku niezmiernie rzadko. Uważny czytelnik mógłby sądzić, że cały materiał statystyki urzędowej i na nim oparte „Trudy Warsz. Statist. Komiteta“ mogą zasługiwać na zupełne zaufanie skutkiem swej wartości.

We wstępie kierownik wydawnictwa p. Wł. Grabski twierdzi, że „zupełnie pomijaliśmy podawanie cyfr i danych, wyraźnie i zasadniczo błędnych, cyfry zaś niedokładne i wątpliwe zapatrziliśmy w uwagę w odnośnikach i tekstach“. Zapewne, zamiar chwalebny, lecz czy wykonanie temu odpowiada, niech zaświadczy stronica 18, na której umieszczono tablicę „Wzrost ludności w ciągu lat 100“.

Pierwsze liczby, oznaczające zaludnienie Królestwa Polskiego w latach 1810—1820, usposabiają do autorów dobrze, pominięto owe niefortunne 2,700,000 dla roku jakoby 1815, które, puszczone w świat w „Kalendarzu Astro-nomicznym“ przez Wolskiego w r. 1860, zostały spopularyzowane przez W. Załęskiego i pod postacią przyrostu ludności 3,3% rocznie niezastępowanie dostały aprobatę T. Korzona. Nieprawdopodobny przyrost roczny w Królestwie, jak i gęstość zaludnienia w Poznańskiem i w za-

borze austriackim wskazywały na co innego. Kto wie, może w r. 1815 było znacznie mniej ludności, niż przypuszcza Kirkor-Kiedroniowa w swem cennem dziele, a więc i liczba 0,6%, mająca oznaczać przyrost między 1810 r. a 1820, jest schematyczna, bo pewnie w pierwszym pięcioleciu było poważne zmniejszenie ludności, a w drugim może się zbliżyło do 2,0%, liczby oznaczającej przyrost między 1820 a 30. O dalszych cyfrach możnaby tylko powiedzieć, że pochodzą ze źródeł niepewnych. Jest to rzeczą dla środka Europy osobliwą, że mianowicie dane z przed 104 lat są stanowczo pewniejsze, niż obecne.

Zwracam uwagę na liczby z lat 1887 i 8; ma tu być przyrost rzeczywisty 2,2%, natomiast 1888 i 9 ma posiadać zmniejszenie absolutne 0,5%. A jednak te dane redakcja rocznika puściła do druku bez żadnych uwag, wówczas gdy ani jedna ani druga logicznie się objaśnić nie dadzą! Dalej, rok 1889 na 1890 posiada zupełnie możliwy przyrost 1,6, a następnie znajdujemy trzechlecie 1890—93 z przyrostem naturalnym 2,2%. Jeżeli przypomnimy sobie, że lata 1890 i 1891 posiadały ogromne wychodźstwo, którego część powodowała t. zw. gorączka brazylijska, to nieopatrzenie tych danych żadnymi komentarzami nasuwa pewne wątpliwości co do krytycyzmu autorów „Rocznika“.

Wiadomo, że spis z lutego 1897 roku przy wszystkich brakach i wadach dał po raz pierwszy liczby jako tako możliwe dla całego państwa rosyjskiego. Rok ten znajduje w Królestwie Polskiem 9,4 miliona ludności z wojskiem. Dlaczego tu wlicza się wojsko? Chyba po to, jak to później się okaże, aby wpaść w niedorzeczności, gdyż w rzeczy samej należałoby zawsze ludność Królestwa obliczać w sposób taki, że równa się ona ludności cywilnej, do czego dodaćby należało całą ilość żołnierzy pobranych w Królestwie bez względu na to, gdzie wojskowość odślugują. W ten sposób należałoby dla roku 1897 ustalić liczbę 9260 do 9270 tys. Jeżeli to nawet pominiemy, to następnie znajdziemy, że dla siedmiolecia 1897—1904 mamy przyrost rzeczywisty 3,0%. (W rzeczy samej, jeżelibyśmy obie liczby zmniejszyli odpowiednio o liczbę wojska, to obliczwszy procent składany, dałoby to około 3,2%).

Co to ma znaczyć?

Przyrost naturalny można u nas przyjąć 1,6%; więcej trudno! Ani jakieś wyjątkowe warunki rolnictwa, ani nowe warunki agrarne nie usprawiedliwiają przypuszczenia większego przyrostu. Warunki przemysłu nie były zbyt świetne, bo ciągła chwiejność poszczególnych gałęzi w Łodzi szła ręką w rękę z cofaniem się hutnictwa i bardzo powolnym rozwojem

górnictwa węglowego przy zmniejszeniu wydobycia rud żelaznych. Słowem, warunków sprzyjających wzrostowi przyrostu naturalnego nie było ani śladu. A więc przyrost rzeczywisty 3,0%, o ile niema być brednią, musiałby polegać na imigracji. Ponieważ 9,4 mil. po 7 latach przy wzroście naturalnym 1,6% (rachując na procent złożony), daje 10,5 mil., przeto bardzo daleko do liczby podanej 11,588 tysięcy. Wierzyć w to, że wówczas corocznie imigracja wynosiła 150 tys. bez narażenia się na śmieszność niepodobna, bo należy pamiętać, że dawał się wówczas odczuwać (naprz. w r. 1899) brak robotnika rolnego skutkiem wychodźstwa jakoby zarobkowego, lecz w pewnej części i stałego. Skąd taka imigracja mogła się nas wziąć? Żydów z Rosji mogło przybyć parę dziesiątków tysięcy, o Niemcach m. a s o w o napływających ani w Łodzi, ani w Zagłębiu nic nie wiadomo, ludność rosyjska mogła się wzmóżyć o niewielkie rzeczy, o przyplywie wielkich mas robotniczych polskich z Austrii lub Prus nikt nie słyszał.

Rok 1904 miał sprowadzić absolutne zmniejszenie o 276 tys., czyli z przyrostem naturalnym wychodźstwo musiało pochłonąć jakieś 450 tysięcy; stanowczo, wpływ wojny japońskiej w tym roku jeszcze tak nie mógł się odbić.

Nie jest to pojedynczy wypadek, że redakcja nie zastanawia się nad liczbami gotowemi, więc niech sprawozdawcy wolno będzie podnieść inny przykład bardzo doniosły. Oto na str. 2 znajduję, że ludność całego państwa 1 stycznia 1911 roku wynosiła 167 milionów. Ażebym ludność 127 m. po 14 latach doszła do 167 mil., musiałaby wzrastać rocznie o 2,0% (z całą ścisłością 1,975). Czy to było możliwe? Otóż nawet na str. 13 znajduję, że w latach 1900—4 w Rosji Europejskiej przyrost naturalny wynosił 1,77%, a należałoby pamiętać, że rok 1898 był rokiem głodu, tak samo jak rok 1905 i w pewnej mierze 1906,

to też liczba 1,7% dla tego roku tchnie dziwnym optymizmem. Lata urodzajne dopiero w roku 1909 i 10 mogły się odbić korzystnie, a w każdym razie 2,0% przeciętnego przyrostu rocznego wobec lat 1898, 1904, 5 i 6 nie przyjąłby bez zastrzeżeń żaden ekonomista wyszkolony w swym zawodzie po europejsku.

Przy obliczaniu powierzchni redakcja „Rocznika“ używa wiorsty i pomocniczo kilometra, ale ponieważ wypada wciąż porównywać z zachodem, więc należałoby raczej przeprowadzić wszystkie obliczenia w jednej mierze, czyli zasadniczo należałoby uznać system metryczny, a tylko w nawiasie można dodawać wiorsty. Szczególnie jaskrawo występuje ta niedogodność przy omówieniu gęstości zaludnienia, bo wciąż rocznik zestawia wiorsty kwadratowe z kilometrami. Rocznik daje rzut oka na całość ziem zamieszkałych przez żywiol polski, przyczem znajdujemy tu jak gdyby wyodrębnienie ziem, gdzie Polacy stanowią bądź żywiol przeważający, bądź poważną mniejszość. Do tego obszaru rocznik zaliczył całe Królestwo, zabór austriacki z Cieszyńskiem, a w zaborze pruskim regencye („obwód“ w Roczniku): opolską, poznańską, bydgoską, kwidzyńską i olsztyńską — dlaczego wyłączono regencyę gdańską, tego zrozumieć trudno, bo jeżeli ma to być okolica o polskości zbyt słabej, to należy pamiętać, że pominięto w ten sposób Kaszuby z powiatem, gdzie Polacy dochodzą 70% (pułcki, wejherowski, kartuski i starogrodzki), natomiast włączono zachodnie powiaty reg. kwidzyńskiej, gdzie powiat walecki zaledwie posiada 1% Polaków, głubczycki z 6%, i całą reg. olsztyńską, gdzie polskość przedstawia się wręcz rozpaczliwie. Dziwne jest takie unikanie Gdańska; przy wszystkich zestawieniach to cudackie odżegnywanie się „od Polski do morza“ prowadzi do zestawień niezupełnych, a więc naukowo godnych surowej krytyki.

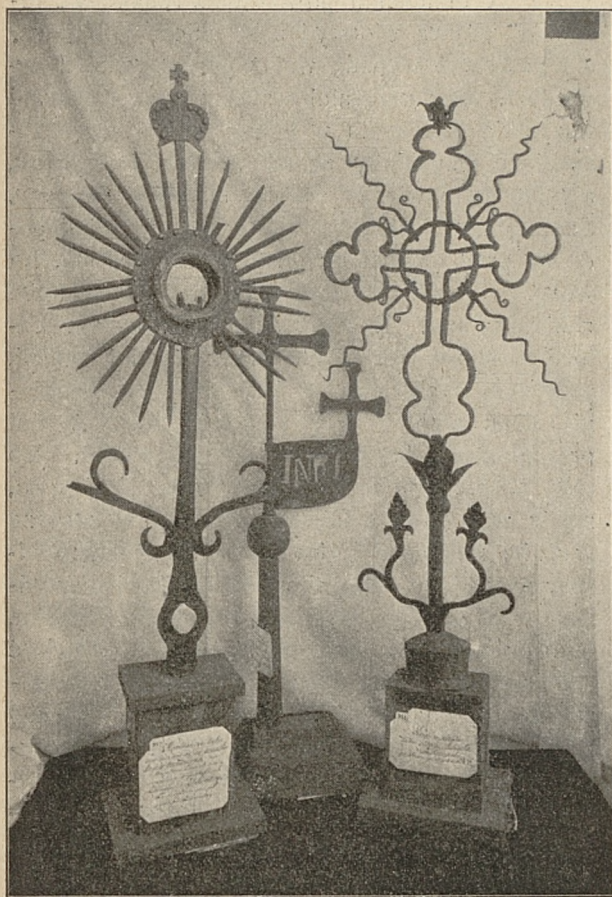
D. N.



Elżbieta Oczykowska.

## Zamek w Łowiczu.

5)  
(dok.)



KRZYŻE ŻELAZNE Z DACHÓW DOMÓW ŁOWICKICH  
(W ZBIORACH WŁ. TARCZYŃSKIEGO).

ot. K. Moszyński.

Do tak urządzonego zamku w 1648 r. po śmierci Władysława IV zwołał wyżej wspomniany arcybiskup Maciej Łubiński zjazd panów koronnych i senatorów i tu, złożony naradę, wydał odpowiednie rozporządzenie na czas bezkrólewia. Tu gościł króla Jana Kazimierza, Maryę Ludwikę i dworzan królewskich, chroniących się przed morową zarazą. I tu, w zamku, 17 sierpnia 1652 r. umarł ten świętobliwy prymas, pograżając archidiecezyję, ba, kraj cały w smutku i żałobie. Nie po raz pierwszy i nie ostatni zamek łowicki kirem się przyodziewa: i arcyb. Jakób Sienieński, Zbigniew Oleśnicki, Andrzej Boryszewski, Maciej Drzewicki, Mikołaj Dzierzgowski, Jan Przerembski, Jakób Uchański, Jan Tarnowski, Wojciech Baranowski, Wawrzyniec Gembicki i Jan Wężyk żywota w nim dokonali, i nie po raz to pierwszy i nie po raz ostatni z zamku łowickiego, przy odgłosie rozelkanych dzwonów wyruszył

pochód żałobny, gdy zwłoki prymasa przewożono do miejsca wiecznego spoczynku, do odległej katedry gnieźnieńskiej, albowiem i jego następcy: Jan Wydzga, Stanisław Szembek i Krzysztof Szembek w pałacu zamkowym do snu-śmierci się układali i ich zwłoki, jako i poprzednio tu zmarłych — wywieziono, by je złożyć pod mury kościoła.

Smutno było na zamku łowickim po śmierci ukochanego arcybiskupa, ale stokroć smutniej, gdy zaczęły nadciągać ponure wieści, że wojska szwedzkie wkroczyły w granice Rzeczypospolitej. Zaledwie wysłańcy gnieźnieńscy zdążyli ukryć w tajemnych podziemiach tutejszych uwieszone przed Szwedami relikwie św. Wojciecha, aż tu 1655 r. nawala nieprzyjacielska zalewa dobra arcybiskupie, zajmuje zamek i fortecę w nim urządza, grabi wszystko i burzy. Zamek dwukrotnie był opanowywany przez Szwedów — wreszcie 1657 r. szczęśliwie został od nich uwolniony, lecz jakże straszne było w nim spustoszenie. Zdawało się, iż niepodobna podźwignąć go z upadku. Arcybiskup Andrzej Leszczyński (1652—1658), który przed wojną „z wielkim gustem“ ozdobił dolne pokoje zamku, teraz wobec zupełnego ich zniszczenia był zmuszony gdzieindziej przebywać. Gdzież więc podejmował Jana Kazimierza, który przybył do Łowicza w roku 1658 i tu przyjmował poselstwo cara Michała

Aleksiejewicza? Arcybiskup Wacław Leszczyński (1658—1666) przystąpił do restauracji zamku, lecz było to zadanie przechodzące jego siły i fundusze. W tym czasie wzniesiono dla wygody arcybiskupa dom drewniany, jednopiętrowy.

Po abdykacji króla Jana Kazimierza na zamku, gdzie rezydował interrex Mikołaj IV Prażmowski (1666—1673), odbywały się ustawiczne zjazdy i narady stronników księcia francuskiego Kondusza. Hetman Jan Sobieski i kanclerz Pac byli tu częstymi gośćmi; nawet wybór i koronacja Michała Wiśniowieckiego nie położyły kresu tym intrygom: w r. 1671 w zamku łowickim bawił Karol, książę de Longueville, a w roku następnym koncentrował się tu związek wojska koronnego, który występował przeciwko konfederacji gołąbskiej. Mury zamku były świadkiem smutnych scen. Wśród największego naprężenia wypadków zebrał się sejm

d. 4 stycznia 1673 r. i konwokacja senatorów w Łowiczu, zwołana przez Sobieskiego i prymasa. Wreszcie nastąpiła zgoda między powaśnionymi stronami. Uspokoiło się na zamku po śmierci arcybiskupa Prażmowskiego, a szczególnie za rządów arcybiskupa Jana Wydźgi (1677—1686), który, osiadłszy na stałe w Łowiczu, rzadko kiedy stąd wyruszał, a sprawami kraju mało się zajmował, siedział przeto samotny i nie rad przyjmował nieproszonych gości.

Wspaniałą tę rezydencję niszczył ząb czasu, zniszczyły wojska nieprzyjaciejskie, reszty dokonywała chciwość dworzan i nieuczciwość poddanych, którzy zazwyczaj po śmierci arcybiskupów, dożywnotnich właścicieli zamku, dopuszczali się okropnej grabieży. Ze smutkiem wyznać trzeba, że niekiedy i rodzina zmarłego należała do tego. Z przepysznych sal i komnat w pośpiechu wynoszono wszystko, co się dało, gorzej—wrywano to, co przedstawiało jakąś wartość, a więc okna, zamki, zawiasy, niszczone piece, ściany, posadzki. Zanim kapituła metropolitalna na wieść o zgonie pasterza zdążyła przysłać swego komisarza, iżby czuwał nad całością majątku — grabież i zniszczenie już zostały dokonane. A arcybiskup Krzysztof Szembek, gdy w roku 1738 przybył do Łowicza, wnet piśsze list do kapituły gnieźnieńskiej, w którym przedstawia ubóstwo zamku, donosząc iż „w całym domu nic nie zostało“.

Wobec takich grabieży prawie każdy arcybiskup musiał się na nowo urządzać, zagospodarowywać, a było to połączone z wielkimi kłopotami i wydatkami. Radziejowski, następca Wydźgi, znalazł rezydencję łowicką w tak smutnym stanie, iż nie miał gdzie mieszkać i był zmuszony zająć czasowo lichą kuryę kanoniczną przy kolegiacie łowickiej. Przeto przystąpił zaraz do restauracji zamku i jego urządzenia. Robota postępowała dość prędko, tak że w roku 1691, 1692 i 1693 arcybiskup gości już na swym dworze zwycięzcę z pod Wiednia.

W kilka lat po ostatniej wizycie króla, po jego śmierci zamek łowicki znów nabiera znaczenia, gdyż do interrexa Radziejowskiego dążą zwolennicy księcia de Conti, dążą i przedstawiciele innych stronnictw.

Po nieudanej elekcji, gdy prymas opuścił Warszawę w obawie, że elektor saski (August



fol. K. Moszyński.

KSIĘGA RACHUNKOWA KONFRATERNII KUPIECKIEJ, PIECZĘĆ I KONWIE  
CECHU RZEZNICZEGO W ŁOWICZU (ZE ZBORÓW WL. TARCZYŃSKIEGO)

II) z wojskiem uderzy na stolicę — 12 września 1697 ze zbrojowni warszawskiej wywieziono do Łowicza amunicję i działa, a rada rokoszu generalnego również tutaj pośpieszyła.

Burzyła się brać szlachecka przeciw już ukoronowanemu Augustowi II, iż z wojskiem saskim wkroczył do Polski, przeto w lutym roku następnego znów się zebrała do Łowicza i radziła nad bezpieczeństwem zagrożonej ojczyzny. Prymas, choć się z Sasem układał, na 5 maja t. r. nowy zjazd do Łowicza naznaczył. Przybyli wówczas oprócz rokoszan i komisarze królewscy: Michał Radziwiłł, podkomorzy litewski, i Mikołaj Święcicki, biskup kujawski, a znalazłszy Radziejowskiego i jego stronników skłonnych do zgody, spisali z nimi 22 artykuły układu, które król przyjął: wówczas reszta opornych uznała go prawowitym monarchą. Lecz nie był to kres nieszczęść krajowych, przeciwnie, idą wypadki coraz smutniejsze.

Wybuchła wojna ze Szwecją.

Do zamku łowickiego, do Michała Radziejowskiego śle zwycięzki Karol XII swych posłów, by prymas ogłosił detronizację Augusta II, ale gdy ten nie daje odpowiedzi, przysłała mu załogę wojskową, która ma go gwałtem zmusić do pośpiesznej koronacji Stanisława Leszczyńskiego. Prymas przyjmuje obojętnie wieść, iż Szwedzi zamek zajmują: „Mniejsza o to — mówi — nie zrobiliby tego Szwedzi, miałbym Sasów w Łowiczu“. Wojna zalewa kraj cały, przez Łowicz ustawicznie przeciągają różne wojska, niszcząc wszystko i grabiąc.

Zamek łowicki został okropnie spustoszony i zrujnowany. Arcybiskup Stanisław Szembek (1706—1722) zaledwie zamek niższy na nowo

od fundamentów podźwignął, zostawiając następcom dokończenie ogólnej reparacji, na co zapisał 2288 dukatów.

Wypełnieniem zlecenia testamentowego zajął się prymas Teodor Potocki (1722—1738), który z wielkim nakładem własnych pieniędzy zamek wyższy przyprowadził do pierwotnej świetności: „Zdobit go sztuką, pędzlem i złotem, salę ogromną w nim tworzył i domową prześliczną kaplicę; na mury zamku zataczał armaty“.

Jakie było jego wewnętrzne urządzenie, widzimy z testamentu jego, w którym drogie obicia ścian zapisuje różnym kościołom, wyliczając tam: obicie adamaszkowe z galonami złotymi y krzesła adamaszkowe w tymże pokoju, gdzie sypiano; cztery sztuki szpalerów, w pokoju przed kaplicą rozbite; dwa dywany wielkie; w starym budynku, w drugim pokoju — obicie chińską manierą wyrabiane; trypowe floryzowane obicie w dwóch pokojach; obicie w pokoju z sali przychodzącym; obitko w gabinecie, obicie błękitne na sali.

W tak ozdobionym zamku arcybiskup przyjmował dwukrotnie Augusta II, a następnie posła tureckiego, który r. 1737 przybył do Polsk z uznaniem nowego króla, Augusta III. Lecz nietylko dostojnicy znajdowali tu gościnę; rezydencja arcybiskupa stała otworem dla wszystkich nieszczęśliwych; każdy, kogo tylko grom jaki nawiedził, już przez to samo miał wolne do niej wniść. W latach głodu przed zamkiem wystawiano zboże w worach dla udzielania go potrzebującym, a 800 biednych codziennie otrzymywało posiłek ze szczodrości prymasa. W każdą niedzielę i święto przestronne gmachy zamku napełniali panowie i szlachta. Czytamy, że arcybiskup Władysław Łubieński (1759—1767) spotkał raz uboższego szlachcica i wymówił mu, że nie był na obiedzie, chociaż się znajdował na nabożeństwie w kościele; gdy mu ten odpowiedział, że nie śmiał cisnąć się na tak wysokie zebranie — „panie bracie, rzekł do niego Łubieński — stół prymasowski jest stołem szlachty“.

Nic więc dziwnego, że na tak rozliczne wydatki nie wystarczały — choć dość znaczne — dochody arcybiskupie i w pustej skrzyni często tylko dno widać było.

Troska materyalna nękała niejednego arcybiskupa, wskutek niej krąży o prymasie Krzysztofie Szembeku (1738—1748) dość charakterystyczne podanie. Staruszek Szembek długo chorował; pewnego razu zdało się, że już ży-

cie zakończył; wtem ocucił się, przyszedł do przytomności i spytał, co się z nim stało. Ksiądz, co był przy nim odrzekł: „W. K. Mość umarłeś, chcę mu ostatnią oddać posługę“. „Nie umieram, nie umieram jeszcze, rzekł ksiądz, ubogi prymas jestem, nie mielibyście mnie za co pochować. Proszę Boga, aby mnie przy życiu dochował, aż świętojańska rata przyjdzie na mój pogrzeb“.

Arcybiskup Adam Komorowski był ostatnim, o którym wiemy, iż restaurował zamek łowicki, i za jego rządów ta rezydencja prymasowska zapewne po raz ostatni gościła w swych murach króla polskiego, Augusta III, bo choć St. Poniatowski kilkakrotnie bawił w Łowiczu, to jednak tylko przy opisie jego gościny w 1784 r. spotykamy wzmiankę, że w zamku puszczano fajerwerki, a zwykle przyjęcie J. K. Mości i bardzo licznych gości prymasa odbywało się w gmachu ks. misjonarzy. Zrujnowany zamek wśród ogólnej zawieruchy wojennej utracił swe znaczenie, tem bardziej, że arcybiskupi przenieśli swą rezydencję do Skiernewic. Pod jego murami przeciągają liczne oddziały wojska, dochodzą go nawet odgłosy strzałów armatnich i huk pękających granatów w czasie 4-godzinnej walki, którą 12 kwietnia 1769 r. stoczyli konfederaci barscy z nieprzyjacielem pomiędzy Świerżem a Niedźwiadą, ale pospolite ruszenie na czerwca t. r. pod Łowicz nie przychodzi do skutku i zamek bezbronny wydany jest na łup nieprzyjaciela — na łup czasu, aż wreszcie arcybiskup ksiądz Michał Poniatowski poleca go przerobić na — fabrykę płótna.

I zniknął splendor dworu prymasowskiego, a zamiast odgłosów zbrojnej szlachty i świętych senatorów, rozległy się nawoływania fabrykantów i turkot warsztatów. Lecz najgłośniejszy hałas fabryczny nie zagłuszył jęków zbolalej ziemi, które ponurem echem odbijały się od murów dawnego zamku.

Wszystko pochyliło się do upadku...

Roku 1822 rozebrano pozostałe mury zamkowe; cegłę użyto do innych budowli, witraże i płyty zamkowe generał Klicki umieścił w swym pałacyku; część ich spotkałam w domu przy ulicy Podrzecznej, dawniej własności R. SARBIEWSKIEGO — lecz z czasem i stąd zniknęły.

Przed laty sterczały jeszcze wysokie ruiny zamkowe, dziś są już bardzo małe, i niestety, przyjdzie czas, że i te znikną z powierzchni, a zostaną tylko wspomnienia.



Stanisław Warcholik.

## O Ś W I Ę C I M.

Początki Oświęcimia nikną w pomroce pierwszych naszych dziejów, to tylko jest pewne, że miasto już u zarania dziejów piastowskich musiało być niemałe, skoro na mapie Edrissego z 1150 r. jest zaznaczone jako zasobne i kwitnące. Można więc przypuszczać, że Oświęcim należał do najstarszych osad piastowskich, a położenie miejsca zupełnie nadawało się potem. Położony na wyniosłej krawędzi nad szeroko rozlanemi wodami rzeki Soły, w silnych zakrętach obmywającej podnóża wzgórze, górował nad okolicą i nie łatwo był dostępny.

To też tu u krańca wzgórze, tuż nad urwistym brzegiem wznosił się gród warowny, z początku zapewne drewniany, później mury.

I nie dziw, wszak Oświęcim leżał niedaleko pogranicza czesko-polskiego, i służył jako gród ochronny przeciwko Czechom.

Od najdawniejszych czasów należy Oświęcim do Polski i mylnem jest twierdzenie, jakoby gród ten należał do Śląska. Testament Bolesława Krzywoustego przyznał Śląsk Władysławowi II, a Oświęcim pozostał przy wielkorządztwie krakowskiem.

Dopiero rok 1179 decyduje o losach Oświęcimia, prawie że aż do dni naszych.

W tymże bowiem roku Kazimierz Sprawiedliwy, pragnąc ubezpieczyć się na tronie krakowskim, darował Oświęcim z Zatorem i obwodami kętskim, wadowickim i żywieckim, jako osobne księstwo Mieczysławowi księciu Raciborskiemu, synowi Władysława Piwacza. Oprócz wyżej wspomnianych miast należało do księstwa oświęcimskiego 159 wsi. Fakt ten rozstrzyga o przyszłych losach Oświęcimia.

Po podziale księstwa raciborskiego Oświęcim przypada księstwu cieszyńskiemu, i pierwszym księciem oświęcimskim zostaje Mieczysław III, książę opolski i cieszyński, który potwierdza przywilej mieszczan w 1291 r.

W 1327 r. książęta śląscy, a w tem i oświęcimski, uznali zawisłość od królów czeskich.

Ocierając się coraz bardziej z prądami zachodnimi, zaczęli książęta śląscy przesiąkać kulturą, obyczajami i zwyczajami niemieckimi. Szczególniej spodobało się im „Raubritterstwo“ i rozpoczęli je uprawiać z zamięłowaniem w swoich krajach. Książęta oświęcimscy również nie pozostali w tyle i zaczęli napadać nie tylko na

kupców, dążących do Krakowa, ale i na kraje Królestwa Polskiego. Zasłynął z rozbojów i łupieskich wypraw za pierwszych Jagiellonów awanturniczy Jan, książę oświęcimski. Kilkakrotnie starostowie krakowscy musieli wyprawić się przeciw niemu i poskramiać go, aż wreszcie ku zobópnemu zadowoleniu 22 lutego 1457 r. Kazimierz Jagiellończyk zakupił księstwo Oświęcimskie za cenę 50 tysięcy grzywien.

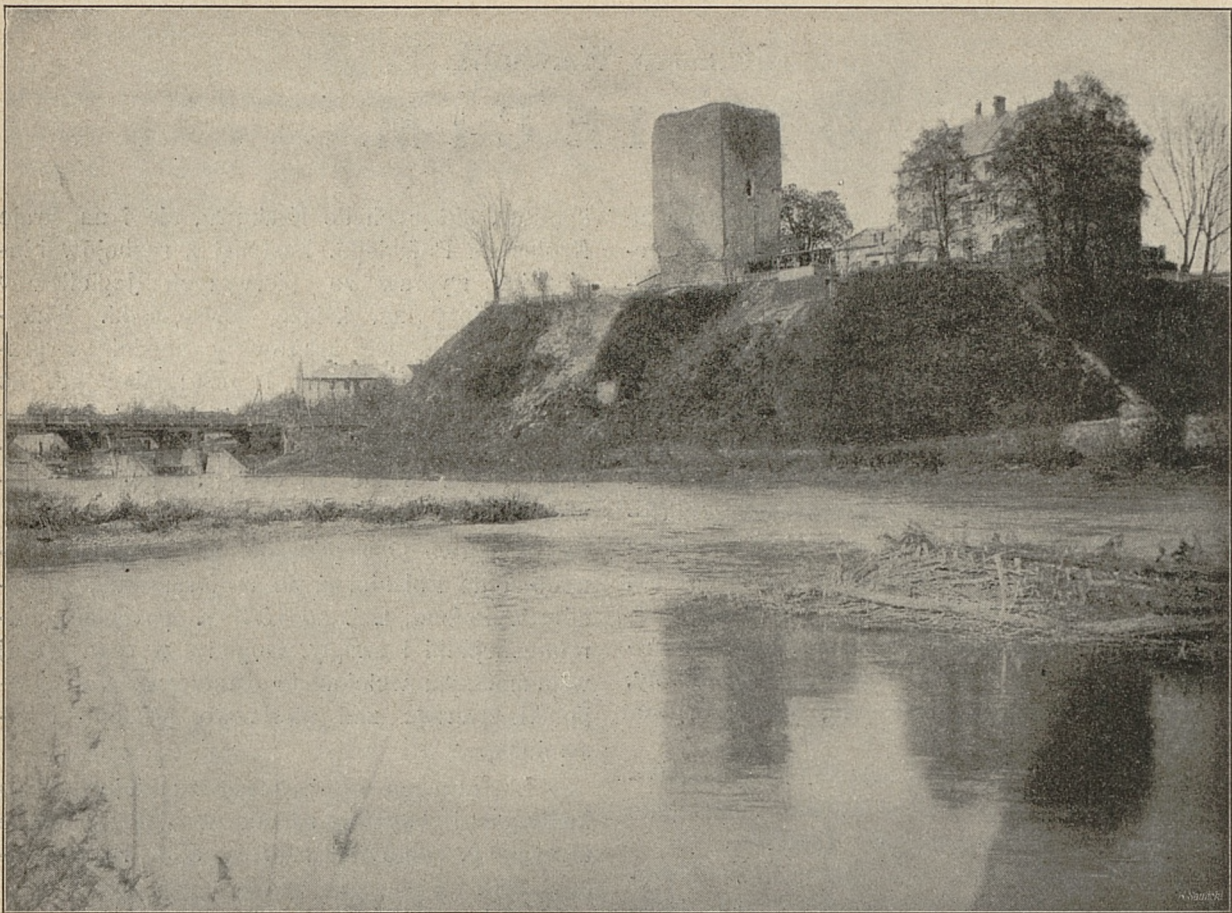
Księstwo Oświęcimskie przyłączono z powrotem do Polski, i aż do zreformowania urzędów w Polsce, t. j. do 1561 r. posiadało odrębne sejmiki i urzędy. Dopiero w roku wyżej wspomnianym wcielono je ostatecznie do Małopolski, tworząc zeń starostwo grodowe i kasztelanię.

Lustracya z tegoż czasu znajduje miasto kwitnące i bogate, zamek w dobrym stanie utrzymany, domów w mieście 500, rzemieślników 200.

Wojny szwedzkie zniszczyły miasto doszczętnie, tak że lustracya z początku XVIII w. wymienia ledwie 20 domów i 6 rzemieślników. Zamek podległ zniszczeniu, izby były porozwalane, kaplica zamkowa zrujnowana, baszta szlachecka groziła upadkiem. Wobec tego zarządono restauracyę w 1736 roku. Ówczesny jednak starosta, pobrawszy pieniądze z kasy królewskiej, nie przedsięwziął żadnych robót, co stwierdzono lustracyą w 1765 roku, która ówczesny stan zamku przedstawia w ten sposób: „wchodząc do zamku jest most z dylów, brama z wrotami podwójnemi, za nią mur z obu stron ku dziedzińcowi, sklep na archiwum ksiąg grodzkich, kuchnie i spiżarnie, na drugiej kondygnacyi pokoje, sala, izdebka, kaplica — dach przegniły, mury poobalane, miejscami porozrywane“. Ostatnim starostą oświęcimskim był Piotr Małachowski, z czego opłacał do kasy królewskiej 1414 grzywien, a hyberty złp. 917 gr. 8.

W następnym roku Oświęcim zajęła Austria, starostwo zamieniła na saliny Bolechowskie sukcesorami Joachima Potockiego, a zamek obróciła na skład soli.

Przypomniawszy sobie przynależność Oświęcimia i Zatora do Czech, wznowili Habsburgowie tytuły obu księstw, a zarazem „prawny“ tytuł posiadania ich, jako sukcesorowie korony



ZAMEK W OŚWIĘCIMIU.

fol. St. Wurcholck.

św. Wacława, i księstwa te przyłączono w 1818 r. do rzeszy niemieckiej, co w 1866 r. odwołano.

Z zamku oświęcimskiego, który budowę miał sięgać XI w., pozostała dziś tylko baszta, dość ciężka, do której dostęp na wzór średniowiecznych fortyfikacji był z I piętra, zapewne wprost z ubikacji zamkowych. Upadające i w gruzy rozsypujące się mury zniszczyła rzeka Soła w 1813 r. podczas wielkiej powodzi, podmywszy podnóża wzgórza zamkowego. Wielka część murów, obsunąwszy się wraz z górą, wpadła do rzeki, a resztki zamku i basztę szlachecką zdołano uratować po umo-

czeniu brzegów przed dalszym obsuwaniem się góry i podmywaniem wody. W połowie zeszłego stulecia z ruin zamkowych i dalszych murów wzniesiono dwupiętrowy budynek obok baszty, w którym trudno doszukałoby było jakichkolwiek szczątków dawnego zamku; dziś mieści się w nim starostwo.

Miasto samo, posiadające kilka kościołów, w tym jeden dominikański (dziś salezyjański, odbudowany świeżo) z czasów św. Jacka, z upadkiem Rzeczypospolitej chyliło się do upadku; obecnie podnosi się, jako komunikacyjny węzeł nadgraniczny, w wysokiej mierze będąc narażone na germanizację.







Typy kobiet z Maciejowic (pow. garwoliński).





fol. ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

PORT W HELU (KASZUBY).

Eugeniusz Romer.

## Biblioteka Publiczna w Nowym Yorku. <sup>2)</sup>

Podawszy na przykładzie tego działu typ i zasadę urządzenia, przejdę przez inne działy pośpiesznie, charakteryzując je uwagą, która mimo szybkiej wizyty przecież się częstokroć narzuca. Jeden z najbardziej ulubionych i zawsze natłoczonych oddziałów, to oddział dzienników. Na olbrzymich stołach leżą bieżące numery 51 czasopism, niemal wyłącznie amerykańskich — prócz tego na żądanie są do rozporządzenia dzienniki zagraniczne w liczbie 53. Nie dosyć tego. Przeważna liczba czasopism nie nadchodzi bieżącymi numerami, tylko miesięcznie lub rocznie. Ogólna suma tak pojętych czasopism dochodzi potwornej liczby 441 publikacji, pomiędzy którymi 67 niemieckich (z tego co prawda — ale zarazem imponująca to prawda: 63 drukowanych w Ameryce), 37 słowiańskich, a około 20, (!) drukowanych w żydowskim żargonie. Cała ta masa bibuły pod-

lega sortowaniu, a po ubiegu roku tylko 69 czasopism przechodzi oprawionych do „Stocku”. Charakterystyczne jest dla wpływu Żydów w Nowym Yorku, który i w bibliotece musi być potężny, że w tej liczbie znajduje się 13 dzienników żargonowych, nie licząc 7 drukowanych w innych językach, ale noszących żydowskie godło lub tytuł. Trzy pisma żydowskie, uwiecznione w Bibliotece nowojorskiej, pochodzą z polskiej ziemi („Wschód” ze Lwowa, a „Frajnd” i „Hacefira” z Warszawy). Polskość tej ziemi ratuje w „Stocku” nowojorskiej bibliotece tylko „Kuryer Warszawski” i przedstawiciel naszej niedoli na obczyźnie — „Zgodą” zwany dziennik związkowy z Chicago.

Mniej ubocznych myśli, a tylko pełno zachwytu budzi oddział pism peryodycznych, a więc pism, wychodzących rzadziej niż tygodniowo, a przynajmniej dwa razy rocznie. Tłok w tym

dziale potężny. Okrągło 100,000 ludzi pracuje tu rocznie, a na czytelnika i dzień przypada okrągło 4 zeszyty pism peryodycznych. Co za rozkosz dla tych czytelników, którzy nie znają niemal odpowiedzi: tego pisma niema w bibliotece. 14 razy w ciągu roku przeprowadzono rewizję żądań i okazało się, że na 5,356 żądanych tytułów posiada biblioteka 5271, słowem jest zdolna zaspokoić przeszło 98% najróżnorodniejszych życzeń! I cóż dziwnego, gdy dział ten posiada około 7000 peryodycznych publikacji! Po ubiegu roku bieżące numery pism oprawia się i składa do pojedynczych działów specjalnych.

Inne działy wymienię w porządku zainteresowania, które budzą, a które się objawia w rocznej liczbie czytelników; liczbę tę w tysiącach za rok 1912 podaję w nawiasie. A więc przoduje dział dzienników (207), po nim następuje dział pism peryodycznych (100), a dalej technologia (23), genealogia [sic!] (20), sztuka (20), historia Ameryki (11), nauki przyrodnicze (10), muzyka (10), języki słowiańskie (10), patenty (8), dział żydowski (6), ekonomia (6), dokumenty publiczne (4), sztuka reprodukcyjna (4), języki orientalne (2), wreszcie dział map (2).

Aby otrzymać obraz całokształtu użytkowania Biblioteki przez społeczeństwo nowojorskie, należy dodać do cyfr podanych powyżej liczbę czytelników, pracujących w sali głównej. Otrzymamy wtedy sumę czytelników, która wynosi przeszło 560,000 ludzi rocznie, przeszło 1500 ludzi dziennie, przyczem należy zaznaczyć, że ruch w miesiącach zimowych jest przeszło 1½ raza silniejszy, aniżeli w miesiącach letnich. Zainteresowanie czytelników naukami humanistycznymi jest w świetle statystyki okrągło 2 razy większe, aniżeli naukami ścisłymi i stosowanymi. Znamienne jest wszakże, że o stosunku tym decyduje przede wszystkim udział czytelników w sali głównej, podczas gdy w pojedynczych pracowniach daje się odczuwać wyraźne przesunięcie się zainteresowania ku naukom ścisłym i praktycznym stronom stosowania tych nauk w życiu gospodarczym i społecznym.

Ale jeśli ten dział ruchu bibliotecznego musi zdobyć powszechny szacunek zarówno ze strony zawodowej, bibliotekarskiej, jak ze strony społecznie czującego człowieka, to nie brak w programie tej instytucji kierunków, które zarówno imponują, jak rozczulają i budzą wprost uczucia głębokiej czci dla humanitarnej i wychowawczej ideowości fundatorów tej potężnej instytucji. Mam na myśli dział ociemniałych i dział dzieci.

Biblioteka dla ociemniałych posiada okrągło 10,000 tomów książek i utworów muzycznych, bitych we wszelkich istniejących ty-

pach, posiada — i z dumą to podnosi — komplet wszystkich czasopism, wydawanych dla ociemniałych we wszystkich językach, (27 w języku angielskim, 7 w niemieckim, 3 we francuskim, 2 we włoskim, 2 w esperanto, 1 w rosyjskim). Zbiory nowojorskiej biblioteki mają jednak w myśl idei założycieli tylko tyle wartości, o ile są używane. Gdy więc w tym wypadku stan ociemniałych nie pozwala na żywy ruch w departamencie referencyjnym, dział biblioteki dla ślepych przekształcił się przede wszystkim w bibliotekę cyrkulacyjną; aby zaspokoić szlachetne zapędy, przenikające całą tę instytucję, zastosowano w tym szczególnym dziale szereg zarządzeń, imponujących w ich ścisłem przeprowadzeniu bodaj więcej nawet, aniżeli bogate zbiory. Każdy ociemniały, który zgłosi się listownie do Biblioteki, otrzyma katalog oddziału, książki otrzymuje na zamówienie listownie, a wszystkie koszty przesyłki tam i z powrotem ponosi z zasady biblioteka. Nie dosyć tego, biblioteka dostarcza na żądanie bezpłatnie jeden z tygodników, a na żądanie wysyła w obwodzie Wielkiego Nowego Yorku instruktora, uczącego bezpłatnie czytania. Biblioteka rejestruje 712 czytelników w różnych stanach Ameryki i Kanady, którzy przeczytali w roku sprawozdawczym 22,000 tomów książek (po 30 na osobę!)

Inne względy i inne uczucia budzi wspaniały urządzeniem a wprost potworny rozmianami ruchu dział dzieci. Szereg uroczych salonów, ozdobionych dziełami sztuk pięknych i polnymi kwiatami, a okolonych niskimi półkami bibliotecznymi — to dział dzieci. Wpływ atmosfery sal bibliotecznych i niesłychanie lubych, a sprawie oddanych kierowniczek oddziału jest niezwykle. Pełna wesołości i żwawa działość uwija się po sali, bądź to wybierając dowolnie z półek książki, bądź komunikując sobie, zawsze szeptem, swe wrażenia, bądź zatopiona w lekturze, bądź wreszcie pławiąca się zwykle gromadkami około rozłożonych na stołach wydawnictwach artystycznych i nowościach. Byłem oczarowany.

Ta sama swoboda, która panuje w użyciu książek w sali, tyczy się też wypożyczania książek do domu, a że osiągnięcie najdalszych zakątków jest hasłem Biblioteki nowojorskiej, otwarto więc dla dzieci we wszystkich 40 filiach Biblioteki, rozrzuconych po Większym Nowym Yorku (Greater New York), osobne czytelnie, w których i z których mogą dzieci swobodnie korzystać. W oddziałach dzieci znajduje się przeszło 210,000 tomów książek, które w ciągu roku musiały co najmniej przejść przez 15 rąk, skoro cyrkulacja wypożyczonych dziełom do domu książek wynosi w ostatnim roku około 3 miliony tomów. Jest godne uwagi,

że 52% książek krążących między dziećmi ma charakter bezpośrednio pouczający, powiastki i nowele wynoszą tylko 48% lektury dziecięcej i młodzieżowej. Oczywiście są to dobroczynne skutki wysiłków Biblioteki! A wysiłki te nie ograniczają się do kierowania biblioteką.

Zarząd oddziału dzieci wchodzi w kontakt z zarządami szkół i szkółek, zakłada tam celowo ułożone zbiory dla nauczycieli i młodzieży, zachęca do masowego zwiedzania centralnej biblioteki przez szkółki, w centrali, jako też pojedynczych filiach propaguje pomiędzy młodzieżą zakładanie autonomicznych klubów z celem nie tylko zabawy, ale przede wszystkim dyskusji, wysyła odpowiednich prelegentów na wsze strony W. N. Yorku, którzy dzieciom „opowiadają historię”: w 1912 r. opowiedziano dzieciom z ramienia biblioteki w 36 szkółkach i salach zebrań 1609 „historii”. Niewątpliwie pokażny

wpływ na rozwój zainteresowania i smaku młodzieńczych czytelników wywierają też świetnie pomyślane i szeroko rozpowszechniane poradniki bibliograficzne dla użytku młodzieży. W rzędzie wydanych w tym kierunku publikacji przeglądałem następujące: historia i geografia Ameryki; wielki przemysł Ameryki; wędrówki po obcych krajach; świąteczna lektura dla chłopców i dziewcząt; wakacyjna lektura dla chłopców i dziewcząt. Szczególne zainteresowanie, sięgające daleko poza sferę nowojorskich czytelników, budzi ostatnia publikacja bibliograficzna, podająca wzorowy zespół publikacji dla młodzieży, zestawionych w następujących grupach: życie człowieka w przyrodzie; szkice z życia zwierząt i przyrody; zajęcia podczas słoty; inne interesujące historię. Nie wątpię, że katalog ten mały, ale bogaty w treść doskonałych książek winien zainteresować także i naszych pedagogów i nasz ruch skautowy.

D. N.



Al. Janowski.

## LISTY Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

### XIV. Z amerykańskiej uczoneści.

W ciasnych naszych horyzontach wiedzy nad Wisłą za szczyt nonsensów uważa się „austriackie gadanie”. Jest ono jednak głęboko naukowe w porównaniu do „amerykańskiego pisania” i to nie z wielkich placht prasy nowojorskiej, której wiadomości mogłyby wypełnić parę numerów „Muchy”, ale nawet z poważnych źródeł urzędowych i naukowych.

Przedstawiając senatowi waszyngtońskiemu rezultaty swych prac, Komisya Imigracyjna, złożona z senatorów i „kongresmanów” (posłów na kongres), poprzedziła je uczonym wstępem o „rasach i ludach”, przybywających na ląd Ameryki. Otóż z tego pięknego wstępu dowiedziałem się bardzo wielu zupełnie nowych rzeczy, o których w ciasnych horyzontach wiedzy nad Wisłą niema się nawet „zielonego pojęcia”.

Ze starego przyzwyczajenia interesując się obok Polski także Litwą i Rosją, przejrzałem uczone wywody o tych trzech ludach i pogłębiłem swą wiedzę, dowiedziawszy się

o Polakach:

„Polish” (forma przymiotnikowa, odpowiadająca naszemu „polski”), dawniej Lech zwany, a w Stanach błędnie nazywany „Polack”. Plemię zachodnio-słowiańskie, które wzięło swą nazwę od dawnego Królestwa Polskiego (chyba Królestwo wzięło nazwę od narodu), rozebranego przez Rosyę, Austryę i Niemcy. „Polish” stoją fizycznie, społecznie i geograficznie pomiędzy rosyjskimi ludami Europy Wschodniej, a niemieckimi Europy Zachodniej. Nie są oni jednak ani jednymi, ani drugimi. Język ich jest słowiański, ale odrzucają „Russian Church”

i Igną wielką masą do katolicyzmu. Politycznie i socjalnie patrzą na Rosyę, jak na nieprzyjaciela, lecz jest to raczej historyczna odrębność (a historical distinction). Cywilizacja ich niewiele posiada znamion, cechujących ludy bardziej zachodnie (a widziciel), bardziej przypominają oni wschodnie, słowiańskie rasy, niż Europę północno-zachodnią; zresztą ludność prawdopodobnie silnie jest zmieniona przez „racial intermixture“ (jak w New Yorku) w bardzo zamierzonych czasach.

W technice języka „Polish„ stanowią krawędź północnych ras Europy, chociaż jeszcze bardziej pokrewni są rasom wschodnim, zwłaszcza mówiący mazurskim narzeczem (the Mazurian dialect). (A co, ja mówiłem: powieśotka, mirowy, przesiadka i tyle innych wschodniości). Niektórzy uczeni uważają „Polish“ za rasę zupełnie odrębną i nadają im od głównej rzeki kraju nazwę „Vistulan“ (nawet tylko prywiślińców). Antropologowie określają, że „Polish“ są niżsi od Litwinów i Białorusinów i mniej krótkogłowi. Ciemniejsi od Litwinów, są jednak „Polish“ jaśniejsi od Rosyan. Innemi słowy są oni podobniejsi do typu teutońskiego, a małow lub zupełnie do azyatyckich elementów Europy Wschodniej.

W swosposobieniu są bardziej wojowniczymi od swych sąsiadów i przypominają Węgrów. Podzieleni dziś „Polish“ mieli niegdyś potężne państwo od Bałtyku do Morza Czarnego i rywalizowali z Rosyą. Bywały w ich władaniu ziemie litewskie, łotewskie, białoruskie, słowackie, większość małoruskich, morawskich, a nawet czeskich i niemieckich aż pod okolice Berlina. Ogółem „Polish“ jest 17,000,000.

Język polski posiada cztery narzecza: wielkopolskie, mazurskie, kaszubskie i śląskie. Wielkopoleanie mieszkają na zachód od Warszawy. Mazurzy (Mazurian or Mazovian) zwani są Polakami, lecz właściwie jest to tylko zmieniony typ Wielkopolan (a corrupt form). Ci mieszkają głównie w Prusach Wschodnich i około Warszawy (about Warsaw). Kaszubi żyją na półn.-zachód nad Bałtykiem. Śląskim dyalektem mówią mieszkańcy w niemieckiej i ustryackiej prowincjach tej nazwy.

Nazwa Podhalań (Porals or Gorals), t. j. mieszkańców gór, jest nadawana Polakom, mieszkającym między Morawami, a głównym łańcuchem Karpat. Ludność ta, w typie zbliżona jest do Słowaków, chociaż ma w sobie dużą część krwi niemieckiej (great part of German

blood). Inne nazwy poddziałów Polski są: „The Bielo-chrovats, the Krakuses or Cracovinians, tle Kuyevs. the Kuprihes, the Lublinian sand the Sandomirians“. Podolanie jest to nazwa geograficzna, nadawana Polakom z Podola, w połud.-zach. Rosyi; „Polesian“ jest to nazwa mieszanej ludności polskiej, mieszkającej daleko ku wschodowi w Rosyi Zachodniej. Wreszcie „the name Polak or Podlachian“ nadawaną jest mieszanej ludności, mieszkającej tuż na zachód od Polesian, około Grodna (in Grodno province).

Ludność ruskiej Polski tylko w  $\frac{2}{3}$  stanowią „Polish“: obok nich zamieszkuje tu dużo Żydów, których jest tyle, ile stanowi ogół innych głównych narodowości tego kraju: Niemców, Litwinów, Rusinów i Wielkorusów. Podczas, gdy ci ostatni nadzwyczaj szybko wrastają liczebnie w Polsce, sami „Polish“ tracą ziemię w Niemczech. Niezwykle wielka liczba ludności żydowskiej tłumaczy się zbytnią gościnnością, jakiej udzielał tej rasie rząd polski. Warszawa była miastem najliczniej zamieszkałym przez Żydów (Warsaw was the chief Jewish city in the world), póki New York nie odebrał jej tego zaszczytu.

Jest to bardzo doniosłe dla imigracyi, że Żydzi i Polacy zamieszkują ten sam teren (the same region). Wyjąwszy Włochów, te dwa narody stanowią największą część składową dzisiejszej imigracyi. Stanowią oni przeto wielką grupę przybyszów tej samej kultury (aha!) i tych samych dążeń politycznych (aha!). (W Nowym Yorku doskonale wszyscy wiedzą, że gdy tylko nazwisko kończy się na „ski“, to już napewno Żyd).

Może jeszcze ciekawsze są wiadomości o Rusinach, którzy zamieszkują całą Galicyę, z wyjątkiem małego obwodu koło Krakowa (a small district about Cracow), a zwani są Yugo-Russian, Russniak, Galician, Ukrainian, Merkes, Cossach and Greek. O Litwinach, którzy językowo są zbliżeni do Rosyan, a typem fizycznym do Szwedów, a jedno litewskie plemię o czarnych włosach „Yatzyags“ jest mieszaniną Białorusów i Mazurów. „In Suwalki“ Litwini stanowią połowę ludności. Nie chcę przeładowywać jednak głów Vistulan amerykańską uczonością, od której już nie tylko włosy powstają, lecz i sama głowa puchnie. Na usprawiedliwienie „Stryja Sama“ można chyba zauważyć, że te uczone wywody szły do Stanów via „Unter den Linden“, zwłaszcza owe 4 narzecza dyabło pachną Sprewą.



# Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



We środę d. 13 b. m. w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się miesięczne zebranie Pol. Tow. Krajoznawczego pod przewodnictwem prezesa Kaz. Kulwiecia, który zdał sprawę z czynności

Tow. w ubiegłym miesiącu, zawiadamiając, że komisja wydawnicza postanowiła wydać szereg pocztówek z portretami zmarłych krajoznawców polskich w celu spopularyzowania najwybitniejszych zasług ich dla nauki o Polsce. Pierwsza serya obejmuje portrety—J. Długosza, M. Kromera, S. Klonowicza, S. Staszycza, J. U. Niemcewicza, J. I. Kraszewskiego, Wł. Syrokomli, O. Kolberga, W. Pola, N. Ordy, Z. Glogera i A. Jabłonowskiego.

Przystąpiono do opracowania i wydania szczegółowej mapy okolic Warszawy do użytku turystów i osób korzystających z lotnisk podmiejskich. Mapa ma objąć całą sieć kolejek wąskotorowych, zbiegających się w Warszawie.

Rozpoczęto druk „Krótkiego przewodnika po Warszawie“ w opracowaniu St. Thugutta. Przewodnik ten ma być wydany w języku polskim i francuskim.

Druk przewodnika po Gdańsku, który niezadługo ukaże się w handlu, dobiega do końca.

Opracowano plan wydawnictw krajoznawczych w szeregu specjalnych ksiązek obficie ilustrowanych. Tom pierwszy ma być poświęcony Wilnu (w opracowaniu F. Ruszczyca, J. Bułhaka i Wł. Studnickiego).

Komisja Fizyograficzna ukonstytuowała się na rok bieżący, wybierając na przewodniczącego K. Kulwiecia, na zastępcę przewodn. — K. Drymmera, na sekretarza zaś — L. Krzywickiego.

Zarząd postanowił w ciągu roku wizytować wszystkie oddziały prowincjonalne.

Organizują się nowe dwa oddziały — w Sandomierzu i w Mińsku Mazowieckim.

Postanowiono urządzić w końcu maja konferencję, poświęconą specjalnie sprawom zbiorowych wycieczek mieszanych przy udziale młodzieży płci obojga. Do konferencji tej zostały zaproszone oprócz kierowników wycieczek — osoby, kierujące wychowaniem fizycznym i moralnym młodzieży.

Projektowany na maj koncert ku uczczeniu pamięci O. Kolberga odłożony został do października.

Nowych członków przyjęto 34.

Następne zebranie miesięczne odbędzie się dnia 3 czerwca z odczytem p. Tadeusza Kołodziejczyka o historii szaty roślinnej w Polsce.

P. Tadeusz Koszutski zdawał sprawę z odbytych i zamierzonych wycieczek w sezonie wiosennym, zatrzymując dłużej uwagę słuchaczy relacją z odbytej d. 26 kwietnia jubileuszowej (setnej) wycieczki z Warszawy — do Gucina pod Wilanowem. W wycieczce tej, prowadzonej przez wiceprezesa M. Wisznickiego, przyjęło udział 570 osób. Dzięki umiejętnej i doświadczonej organizacji tak liczna wycieczka ta odbyła się w nadzwyczajnym porządku, co w podziw wprawiało licznych przedsta-

wicieli zaprzyjaźnionych z „krajoznawstwem“ instytucji warszawskich.

Uruchomiony specjalnie dla wycieczki tej pociąg kolejki Grójeckiej o długim szeregu otwartych wagonów dowiózł uczestników do st. Służewca, skąd długim, a pół wiorsty niemal wyciągniętym węzłem wyruszono drogą polną do wsi Służewca i do Gaju gucińskiego.

Po zwiedzeniu miejscowego kościoła i przyjęciu udziału w nabożeństwie przyjezdni wysłuchali przemówienia przewodnika i prezesa Towarzystwa, który skreślił krótką historię rozwoju ruchu wycieczkowego, podkreślił wybitniejsze etapy w tym rozwoju i zjawiska różnostronnych udoskonaleń techniki wycieczkowania naukowego w Towarzystwie i podniósł zasługi najczynniejszych przewodników.

Następnie prof. A. Szpadkowski w podniosłym przemówieniu skreślił zasługi Stanisława Potockiego, prezesa senatu Królestwa Polskiego, oraz Ignacego Potockiego, Marszałka W. Ks. Litewskiego, ku pamięci których wzniesiono w Gucinie piękne niegdyś, a dziś świecące obrazem gorszącego zniszczenia i zaniedbania pomniki...

Wśród pomników tych spędzono kilka godzin, prowadząc ożywioną dyskusję nad wypadkami świetnej, związanej ze zwiedzaniem terenem przeszłości, i nad koniecznością przechowywania pomników tej przeszłości. Młodzież oddawała się grom i zabawom towarzyskim, poczem przyjezdni przeszli pieszo do Wilanowa, gdzie posilono się i po zwiedzeniu kościoła i parku wrócono kolejką Wilanowską do Warszawy o godz. 8 w.

Ku upamiętnieniu wycieczki tej wydana została specjalna pocztówka podwójna z portretami Stanisława i Ignacego Potockich, oraz wizerunkiem „wejścia“ do Gaju gucińskiego.

Drugą część zebrania wypełnił zajmujący odczyt p. Zygmunta Dentera p t. „Szydłowiec i ród Szydłowieckich“.

Zebranie zakończono o godzinie 10 w.

+ Komisja wycieczkowa na koniec maja projektuje następujące wycieczki z Warszawy:

Dnia 24 maja do Końskich — Drzewicy — Opoczna. Prowadzi p. Tadeusz Koszutski. Wyjazd z Warszawy d. 23/V o godz. 7.50 wiecz., powrót d. 24 na godz. 9.48 wiecz. Ceny: 7, 7.50 i 8 rb.

Dnia 27 maja wycieczka w celu zwiedzenia palacu w Wilanowie. Szczegóły przy kupnie biletów.

Dnia 31 maja i 1 czerwca: Radom, Ilża, Wąchock. Prowadzi p. Wacław Szelażek. Wyjazd z Warszawy d. 30/V o godz. 10.58 wiecz., powrót dn. 1/VI na godz. 11.03 w nocy. Ceny: rb. 7, 7.50 i 8.50.

Dnia 31 maja oraz 1 i 2 czerwca — Szczekociny, Raclawice, Żarnowiec. Prowadzi p. Tadeusz Podkomorski. Wyjazd z Warszawy d. 30/V o godz. 5.03 po południu, powrót dnia 2/VI na godz. 11.03 w nocy. Ceny: rb. 12, 13, 15, obliczone wraz z życiem.

Dnia 7 czerwca do Czarnolasu i Zwolenia. Prowadzi p. Tadeusz Koszutski. Wyjazd dnia 6/VI o godz. 5.03 po południu, powrót d. 7/VI na godz. 11.03 w nocy. Ceny rb. 3.50, 4 i 5.

+ Czwarte w r. b. miesięczne zebranie Sekcji Miłośników Gór P. Tow. Kr. odbyło się d. 6 maja w lokalu Towarzystwa Fotograficznego (Włodzimierska 5).

P. Mieczysław Limanowski wygłosił na niem odczyt „O ochronie Tatr“. Kreśląc genezę tej młodej idei, która zdążyła w ciągu lat paru stworzyć swój własny organ w postaci Sekcji Ochrony Tatr Tow. Tatrzańskiego i zaznaczyć się bardzo owocną działalnością, prelegent wskazał na dwa fakty, będące zewnętrznymi bodźcami do planowej działalności w tym kierunku. Pierwszym faktem był projekt zbudowania kolejki na Świnicę, projekt, który stał się bodźcem do powstania Sekcji i skoncentrował jej działalność w zwalczaniu tego rodzaju lekkomyślnych zakusów przemysłowych, nie mających podstawy realnej, a mogących zeszpecić bezpowrotnie całe obszary Tatr. Obok tego zjawisko stopniowego zanikania specyficznych bogactw flory i fauny tatrzańskiej stworzyło ogólną szerszą „platformę“ praktyczną w postaci programu inwentaryzacji okazów przyrody tatrzańskiej i ratowania ich od zagłady. Lecz programy te praktyczne nie wyczerpują idei ochrony Tatr. Idea ta opiera się na zrozumieniu najgłębszych momentów psychicznych, jakie łączą duszę Polaka z równin z Tatrami, i w dążeniu swem do zachowania w całości tych bogactw, jakie posiada dla duszy polskiej pustynia tatrzańska, musi się wyrazić w programie szerszym, którego treścią wino być odebranie całego obszaru Tatr z rąk prywatnych drobnych właścicieli, rządzących się w nich podług swego widzimisię i uczynienie z nich dobra ogółu społeczeństwa polskiego z pozostaniem rządów w rękach odpowiednich organów kulturalnych!

W dyskusji, jaka się po odczycie rozwinęła, głos zabierali pp. S. Osiecki, K. Kulwiec, Znamięcki i J. Lande. Idea ochrony Tatr nie znalazła oponentów, dyskutowano jedynie nad konkretnymi sposobami jej urzeczywistnienia. Skonstatowano przytem, że dziś już można rozwinąć opiekę częściową nad Tatrami za pomocą nabywania tam działek ziemi, co nie wymaga większych nakładów pieniężnych; stwierdzono dalej, że elementarnym obowiązkiem każdego, kto pojmuje wartość Tatr dla społeczeństwa polskiego, jest popieranie działalności Tow. Tatrzańskiego, które dotąd przy szczupłej liczbie członków, płacących 6 koron składki rocznej, potrafiło już zdziałać tak wiele dla Tatr, a przy większem poparciu społeczeństwa będzie mogło rozwinąć działalność na znacznie większą skalę.

Zebranie uchwaliło zwracać uwagę osób i instytucji społecznych na możliwość kupowania działek w Tatrach i rozpowszechniać ideę ochrony Tatr, nawołując do jak najszerszego popierania przez zapisywanie się na członków działalności Towarzystwa Tatrzańskiego, jako organu najbardziej powołanego do roztaczania opieki nad Tatrami i najbardziej w tej dziedzinie zasłużonego.

Na zakończenie zebrania odbył się pokaz seryi pięknych przezroczy pp. inż. Drewnowskiego i Kaczanowskiego z wycieczek narciarskich w Karpaty wschodnie.

Następne zebranie Sekcji z odczytem i pokazem przezroczy art. malarza Jana Małachowskiego, wyznaczono na 27 maja r. b.

+ Oddział Błoński organizuje w sezonie letnim 1914 roku następujące wycieczki:

- 1) 27 maja — Szymanów, Maryanów, Strugi (pieszo);
- 2) 14 czerwca — Czerwińsk (statkiem);
- 3) 21 czerwca — Chodecz i jeziora kujawskie;
- 4) 27/VI—16/VII — Wyżyna Małopolska (Kieleckie) pieszo;
- 5) 12 lipca — Domaniewice;
- 6) 26 lipca — Seroki (zbiory);
- 7) 9 sierpnia — Góra Kalwarya, Czersk;
- 8) 22 sierpnia — Okopy Szwedzkie i Kopytów;
- 9) 30 sierpnia — Jackowice, Zduny;
- 10) 8 września — Rokitno, Błonie;
- 11) 12 września — Błońska fabryka zapalek;
- 12) 11 października — Bielany i Młociny.

Wycieczki Nr. 1, 2, 3, 4, 7, 9, 10 i 12 odbędą się wspólnie z Centralą Warszawską.

+ Podczas feryi wakacyjnych w początkach lipca organizuje się wycieczka z biegiem Warty od Sieradza przez Koło, Konin do Łądu.

Osada składać się będzie z 6 osób, wakuje do tej interesującej wycieczki miejsce dla amatora-fotografa. Zgłoszenia należy kierować do Oddz. Siedleckiego P. Tow. Krajoznawczego.

+ W Oddz. Olkuskim P. T. Kr. odbyły się w bieżącym sezonie wiosennym trzy wycieczki: w dniu 13 kwietnia na skały Pomorzańskie i pustynię Błędoską przy udziale 30 osób. Wycieczka ta była nadzwyczajnie pomyślna i ciekawa, gdyż dzięki jasnej słonecznej pogodzie widziane były na piaszczystej pustyni miraże w postaci bardzo wyraźnych, pięknych jezior, które, zmieniając swą wielkość i kształty, widziane były w przeciągu paru godzin.

Dnia 19 kwietnia odbyła się wycieczka na Dya-blą Górę przy udziale 35 osób, a w dniu 8 maja do Krzeszowic, Czerny i Tęczyna, złożona z 28 osób.

W najbliższej przyszłości projektowane są następujące wycieczki:

- 31 maja — do Krakowa, do Miechowa i Raclawic;
- 14 czerwca — do Bydłna i Cieślina;
- 28 i 29 czerwca — do Ojcowa i Pieskowej Skąły;
- 12 lipca — do Chęciny i Słowika;
- 26 lipca — do Złotego Potoku;
- 15 i 16 sierpnia — do Puław i Kazimierza;
- 30 sierpnia — do Bielnego Stawu;
- 6, 7 i 8 września — do Poznania i Gniezna;
- 27 września — na Czarną Górę;
- 1 i 2 listopada — do Warszawy.

Dzięki pomocy prof. J. Chelmińskiego z Warszawy rozpoczęte zostało porządkowanie i klasyfikowanie istniejącego przy Oddziale muzeum, które posiada już z górą tysiąc okazów.

W dniu 9 maja odbyła się ostatnia w bieżącym sezonie popularna pogadanka, które odbywały się bez przerwy co sobota od października z. r.

W dniu 24 maja odbędzie się zebranie miesięczne członków Oddziału, na którym p. Marya Stolyhkowa z Warszawy wygłosi odczyt na temat „Z przeszłości człowieka“. Początek odczytu o godzinie 6 po południu.

Utrzymywane przez Oddział schronisko w Oj-



cowie zostało już o-  
twarte i przygotowa-  
ne do przyjmowania  
licznych wycieczek,  
kierowanych coraz  
częściej do prześli-  
cznej doliny Prądnika.

+ Z Oddziału P.  
Tow. Kr. w Zagłębiu  
otrzymujemy następu-  
jącą wiadomość o o-  
burzającym wandali-  
zmie przemysłowców  
tamtejszych.

„Gorączka złota,  
ujawniająca się odda-  
wna w Zagłębiu na-  
szem w coraz to wię-  
kszych, coraz zachlan-  
niejszych rozmiarach,  
doprowadza przemy-  
słowców, w lwiej

wprawdzie części cudzoziemców, do brutalnego  
lekceważenia najelementarniejszych kulturalnych  
aspiracji społeczeństwa naszego. W krajach Za-  
chodu, posiadających starą, wiekami zdobywaną  
i uświęconą kulturę, w krajach, z których głównie  
rekrutują się więksi przemysłowcy nasi, z pietyzmem  
ochraniają i konserwują wszelkie zabytki przyrody  
ojczystej, wszystko — co dla nauki wogóle, a dla  
krajoznawstwa w szczególności może mieć jaką-  
kolwiek wartość i znaczenie. Mała Szwajcarya na  
kontynencie przoduje bodaj pod tym względem.  
Przejawia się w tej ochronie skarbów przyrody o-  
jczystej, poza podziwem ukrytego w nich piękna, go-  
rące przewszystkiem umiłowanie kraju i nauki, wy-  
pływające z najszlachetniejszych pierwiastków na-  
tury ludzkiej. U nas dzięki apatyi i bierności spo-  
łeczeństwa ci sami przedstawiciele narodów o wy-  
sokiej kulturze i cywilizacji zachowują się bezkar-  
nie, tak jak dzika horda najeźdźców.

Świeżo zaszedł fakt, do głębi oburzający mitu-  
jących szczerze kraj ludzi. Wiadomo, że Zagłębie  
Dąbrowskie, choć przedstawia na całej swej prze-  
strzeni część tylko małą wielkiego Zagłębia Śląskie-  
go, wyróżnia się od tego ostatniego zawartością po-  
tężnej seryi pokładów węglowych, z których t. zw.  
pokład „Reden“ należy do najgrubszych w Europie.  
Dotyczy on w niektórych miejscowościach (a mię-  
dzy innymi na kopalni „Paryż“) 16—20 metrów gru-  
bości. Odslonięcie takiego pokładu wgląd, choć na  
nieznacznej tylko przestrzeni przy robotach odkryw-  
kowych górniczych przedstawiało dla nauki a w szcze-  
gólności dla geologii i krajoznawstwa niezwykle zna-  
czenie, każdy bowiem z pilniejszych badaczy mógł  
bezpośrednio przy świetle dziennem, a nie w mro-  
kach kopalni obserwować naturalne zjawisko ukła-  
du tektonicznego pokładu, jego imponującą grubość  
i nachylenie, jego wewnętrzną strukturę i uwar-  
stwienie w odsłoniętych przekrojach, gatunek wre-  
szcie i składniki obce zawartego w niem węgla. Taki  
odslonięty (jak to widzimy na rycinie) olbrzymi mo-  
nolit węgla przedstawiał przepiękny w układzie na-  
turalnym, jak gdyby „żywy“ okaz muzealny, którym  
się szczycić mogło Zagłębie i kraj cały. I taki okaz



MONOLIT WĘGLA NA KOPALNI „PARYŻ“ W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIEM.

monolit — dzięki obywatelskim pobudkom dawnego  
zarządu kopalni „Paryż“, pobudkom i uczuciom,  
idącym w myśl często ujawnionych życzeń uczonych  
przyrodników, posiadało Zagłębie nasze na odkryw-  
ce wspomnianej kopalni „Paryż“. Był to okaz im-  
ponujący, którym się wielu zagranicznych uczonych  
zachwycalo, a który był dobrze znany licznym  
wycieczkom krajoznawczym. Utrwalano go często  
na kliszy i w rysunku i u stóp jego słuchano pogad-  
anek na temat powstawania węgla.

Aliści podczas tegorocznej zimy nadszedł okres  
podniesienia się zwykłej gorączki złota w przemy-  
śle węglowym, okres wzmożonej do maksimum in-  
tensywności w eksploatacyi węgla i ulubieniec kra-  
joznawców, przepiękny monolit węgla kamiennego,  
budzący podziw wśród uczonych Zachodu padł  
pod kilofami górników. Brutalnie, po barbarzyńsku  
poszarpano i zniszczono na zawsze niezwykle, wspa-  
niały pomnik martwej przyrody ojczystej, pomnik,  
jakiego podobnego nie posiada Europa, pomnik uo-  
sabiający bogactwo naturalne naszego kraju, pom-  
nik, do którego zachowania, zdawałoby się, ma  
prawo rościć pretensye całe społeczeństwo nasze.  
Zniszczono na zawsze jedyny w swoim rodzaju za-  
bytek przyrody!”

oooooooooooo

## Ze stowarzyszeń.

Na LVII posiedzeniu w d. 27 stycznia 1914 roku  
*Wydziału Konserwatorskiego Tow. Opieki nad Za-  
bytkami Przeszłości* omawiano następujące sprawy.

Zamek w Łucku. Odczytano list p. Te-  
leżyńskiego, budowniczego miasta Łucka, z zawi-  
domieniem, iż w roku bieżącym miasto ma zamiar  
przystąpić do gruntownej konserwacyi ruin zamku  
po otrzymaniu na ten cel subwencyi od Tow. Ar-  
cheologicznego w Petersburgu, przyczem przed roz-  
poczęciem robót p. Teleżyński zamierza zwrócić się

do Tow. o przysłanie dwóch delegatów w celu omówienia programu robót konserwatorskich. Postanowiono odpowiedzieć z podziękowaniem za obietnicę i zapewnieniem gotowości udziału delegacyi.

Kościół w Czeladzi, pow. będziński. P. J. Kłos zakomunikował, iż stary kościółek w Czeladzi, którym Wydział zajmował się w maju p. r., został na jesieni przez parafian doszczętnie zniszczony, pomimo iż Tow. zwracało się swego czasu do miejscowego proboszcza z prośbą o zachowanie tego ciekawego zabytku, zwracając jednocześnie uwagę, że po zniesieniu dobudowanej w ostatnich czasach wieży stary kościółek nie przeszkadzałby w niczem nowemu i dalby się użytkować na kaplicę pogrzebową lub do nauki religii. Postanowiono zwrócić się do obecnego proboszcza o wyjaśnienie sprawy, oraz do p. Kudera, kierownika budowy nowego kościoła, o przedstawienie przyrzeczonych swego czasu zdjęć pomiarowych starego kościoła.

Konkurs na godło Tow. Na członka sądu konkursowego z ramienia Wydziału wybrano p. Kalinowskiego, na zastępcę zaś p. Lauterbacha.

Kościół i pałac infulatów w Chocz, pow. kaliski. Odczytano list miejscowego proboszcza, zwracający uwagę Towarzystwa na te zabytki, z prośbą o przysłanie delegacyi ze względu na grożący ruiną stan b. pałacu z XVII w. Postanowiono propozycję w zasadzie przyjąć, odkładając wysłanie i wybór delegacyi do odpowiedniejszej pory roku.

Kościół w Ostrowitem, pow. słupecki. Konsystorz włocławski komunikuje, iż sprawa zachowania drewnianego kościółka, o co Tow. prosiło usilnie konsystorz, pomimo usiłowań proboszcza, spotkała się ze stanowczym oporem parafian, którzy zamierzają zużyć drzew z rozbiórki na wiązania dachowe nowego, mającego się budować kościoła, wobec czego konsystorz zmuszony jest zrzec się dalszej ingerencyi. Na skutek powyższego i wobec bezowocności dotychczasowej akcyi postanowiono ogłosić w pismach ludowych energiczny protest, piętnujący odpowiednio postępowanie parafian.

oooooooo

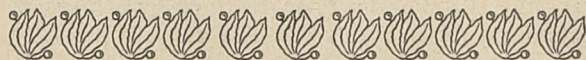
## Nowe książki.

*Bolesław Hryniewiecki. Książka Jerzy Pabreż (o. Ambroży), zasłużony badacz flory Żmudzi. Odb. z „W szechświata”. Warszawa 1914, 8°, str. 21.*

Do galeryi zasłużonych krajoznawców, dzięki badaniom autora niniejszej pracy, przybywa ks. Jerzy Pabreż (ur. 1771+1849). Uczeń akademii wileńskiej, zapewne pod wpływem mistrza swego ks. S. B. Jundzilla, poczuł zamiłowanie do badania flory ojczystej. Wstąpiwszy (w r. 1816) do zakonu oo. bernardynów w Kretyndze, poświęcił się pracy naukowej, gromadząc książki specjalne, notatki i okazy do zielnika, które dotychczas przechowują się w klasztorze. Podczas gdy prace Jundzilla i Gilberta dotyczyły okolic Wilna i Grodna, praca ks. Pabreża obejmuje Żmudź i, jak dowodzi prof. Hryniewiecki, jest cennym materiałem naukowym, szczególnie zielnik, który pozwala nam poznać, jak wyglądała szata roślinna Żmudzi za życia naszych dziadów.

bo.

oooooooooooo



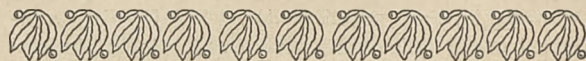
MEBLE W RÓŻNYCH STYLACH SOLIDNEJ  
ROBOTY

POLECA

P. GRODECKI

ulica Marszałkowska 68, telefonu № 112-94,  
od 8 maja na Żórawiej 33.

Pp. Członkom Tow. Krajoznawczego ustępstwo.



---

TREŚĆ: *Antoni Sujkowski* — Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego. Rok 1913. Dwory, zamki i pałace. *Elżbieta Oczykowska* — Zamek w Łowiczu (dok.). *Stanisław Warcholik* — Oświęcim (z 1 ryc.). *Eugeniusz Romer* — Biblioteka Publiczna w Nowym Yorku (c. d.). *Al. Janowski* — Listy z podróży naokoło świata. — Z Pol. Tow. Krajoznawczego (z 1 ryc.). — Ze stowarzyszeń. — Nowe książki. — Poza tekstem: Krzyże żelazne z dachów domów łowickich (w zbiorach Wł. Tarczyńskiego). Księga rachunkowa konfraternii kupieckiej, pięczęć i konwie. cechu rzeźniczego w Łowiczu (ze zbiorów Wł. Tarczyńskiego). Port w Helu (Kaszuby). Wkładka: — Typy kobiet z Maciejowic (pow. garwoliński).

---

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.